

31.07.2016

Homilia Ojca Franciszka na Campus Misericordiae:

"Drodzy młodzi, przybyliście do Krakowa na spotkanie z Jezusem.



A Ewangelia mówi nam dziś właśnie o spotkaniu między Jezusem a pewnym człowiekiem, Zacheuszem, w Jerychu (Łk 19, 1-10). Jezus nie ogranicza się tam tylko do głoszenia nauki, czy pozdrawiania kogoś, ale – jak mówi Ewangelista – chce przejeść przez miasto (por. w. 1). Innymi słowy, Jezus pragnie przybliżyć się do życia każdego człowieka, przebyć do końca naszą drogę, aby Jego życie i nasze życie spotkały się naprawdę.

W ten sposób dochodzi do najbardziej zaskakującego spotkania, właśnie tego z Zacheuszem, zwierzchnikiem „celników”, czyli poborców podatkowych. Zacheusz był więc zamożnym współpracownikiem zniechęconych okupantów rzymskich; był wyzyskiwaczem swojego narodu, kimś, kto z powodu swej złej reputacji nie mógł nawet zbliżyć się do Mistrza. Ale spotkanie z Jezusem zmienia jego życie, jak to było i może być codziennie w przypadku każdego z nas. Zacheusz jednak musiał zmierzyć się z pewnymi przeszkodami, aby spotkać Jezusa – ale to nie było łatwe - co najmniej trzema.

Także i nam mogą one coś powiedzieć.

Pierwszą z nich jest niska postura: Zacheusz nie mógł zobaczyć Mistrza, ponieważ był niski. Także i dzisiaj może nam grozić, że będziemy stali z daleka od Jezusa, bo wydaje się nam, że nie dorastamy, bo mamy niską opinię o sobie. Jest to wielka pokusa, która dotyczy nie tylko samooceny, ale dotyka również wiary. Wiara mówi nam bowiem, że jesteśmy „dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy” (1J 3, 1): zostaliśmy stworzeni na Jego obraz; Jezus nasze człowieczeństwo uczynił swoim a Jego serce nigdy nie oddzieli się od nas; Duch Święty chce w nas mieszkać; jesteśmy powołani do wiecznej radości z Bogiem! To jest nasza „postura”, to jest nasza duchowa tożsamość: jesteśmy umiłowanymi dziećmi Bożymi – zawsze nimi jesteśmy. Rozumiecie zatem, że brak akceptowania samych siebie, życie w niezadowoleniu i myślenie w sposób negatywny oznacza brak uznania naszej najprawdziwszej tożsamości: to jakby odwrócić się w inną stronę, kiedy Bóg chce, by na mnie spoczęło Jego spojrzenie, i to jakby chcieć zgasić marzenie, jakie Bóg żywi wobec mnie. Bóg nas miłuje takimi, jakimi jesteśmy, i żaden grzech, wada czy błąd nie sprawi, by zmienił swoje zdanie. Dla Jezusa – pokazuje to Ewangelia – nikt nie jest gorszy i daleki, nie ma człowieka bez znaczenia, ale wszyscy jesteśmy umiłowani i ważni: ty jesteś ważny! A Bóg liczy na ciebie z powodu tego, kim jesteś, a nie z powodu tego, co masz: w Jego oczach nic nie znaczy, jak jesteś ubrany, czy jakiego używasz telefonu komórkowego; dla Niego nie jest ważne, czy podążasz za modą – liczysz się ty. Taki, jaki jesteś. W Jego oczach jesteś wartościowy, a twoja wartość jest bezcenna.

Kiedy w życiu zdarza nam się, że mierzymy nisko zamiast wysoko, może nam pomóc ta wspiana prawda: Bóg jest wierny w miłości względem nas, a nawet nieustępliwy. Pomoże nam myśl, że kocha nas bardziej, niż my kochamy samych siebie, że wierzy w nas bardziej, niż my wierzymy w siebie, że zawsze nam „kibicuje” jako najbardziej niezłomny z fanów. Zawsze czeka na nas z nadzieją, nawet gdy zamykamy się w naszych smutkach, ciągle rozpamiętując doznane krzywdy i przeszłość. Ale przywiązywanie się do smutku nie

jest godne naszej postury duchowej! Jest to w rzeczywistości jakiś wirus, który zaraża i blokuje wszystko, który zamyka wszelkie drzwi, który uniemożliwia rozpoczęcie życia na nowo, ponowny start. Bóg jest jednak nieustępliwy w nadziei: zawsze wierzy, że możemy się podnieść i nie poddaje się, widząc nas przygaszonych i bez radości. Robi się smutno, kiedy patrzymy na młodego człowieka w którym nie ma radości. Jesteśmy bowiem zawsze Jego umiłowanymi dziećmi. Pamiętajmy o tym na początku każdego dnia. Warto, abyśmy co rana mówili w modlitwie: „Panie, dziękuję Ci, że mnie kochasz; spraw bym zakochał się w moim życiu!”. Nie w moich wadach, które muszą być poprawione, ale w życiu, które jest wielkim darem: jest ono czasem, aby kochać.

Zacheusz miał drugą przeszkodę na drodze do spotkania z Jezusem: paraliżujący wstyd.

O tym mówiliśmy wczoraj wieczorem. Możemy sobie wyobrazić, co się wydarzyło w sercu Zacheusza, zanim wszedł na sykomorę – musiał stoczyć poważną walkę wewnętrzną: z jednej strony dobra ciekawość, by poznać Jezusa; a z drugiej ryzyko strasznej niezręczności. Zacheusz był osobą publiczną; wiedział, że próbując wspiąć się na drzewo, on, przywódca, człowiek władzy, znienawidzony, stanie się śmiesznym w oczach wszystkich. Niemniej przewyciężył wstyd, ponieważ silniejsza była ciekawość Jezusa. Doświadczylście, co się dzieje, kiedy jakiś człowiek staje się na tyle atrakcyjny, by się w nim zakochać: może się wtedy zdarzyć, że chętnie robi się coś, czego byśmy nigdy w życiu nie zrobili. Coś podobnego zdarzyło się w sercu Zacheusza, kiedy odczuł, że Jezus jest dla niego tak ważny, że zrobiłby dla Niego wszystko, ponieważ tylko On mógł go wyciągnąć z ruchomych piasków grzechu i niezadowolenia. I tak pokonał paraliżujący wstyd. Jak mówi Ewangelia Zacheusz – „pobiegł naprzód”, „wspiął się”, a potem, kiedy wezwał go Jezus, „zszedł z pośpiechem” (ww. 4.6.). Zaryzykował i zaangażował się. Również dla nas jest to tajemnica radości: nie gasić pięknej ciekawości, ale zaangażować się, aby życie nie było zamknięte w szufladzie. Przed Jezusem nie można siedzieć, czekając z założonymi rękami; Temu, który daje nam życie, nie można odpowiedzieć jakąś myślą lub zwykłym „SMS-em”.

Drodzy młodzi, nie wstyďte się zanieść Mu wszystkiego, a zwłaszcza słabości, trudów i grzechów w spowiedzi: On potrafi was zaskoczyć swoim przebaczeniem i pokojem. Nie bójcie się powiedzieć Mu „tak” z całym entuzjazmem serca, odpowiedzieć Mu wielkodusznie, pójść za Nim! Nie dajcie sobie znieczulić duszy, ale dążcie do pięknej miłości, która wymaga również wyrzeczenia i mocnego „nie” dopingowi sukcesu za wszelką cenę i narkotykowi myślenia tylko o sobie i swojej wygodzie.

Po niskiej posturze i paraliżującym wstydzie, jest też trzecia przeszkoda, której Zacheusz musiał stawić czoło, ale już nie w sobie, lecz wokół siebie. To szemrzący tłum, który najpierw go blokował, a później krytykował:

Jezus nie powinien wchodzić do jego domu, do domu grzesznika! Jakże trudno jest naprawdę przyjąć Jezusa, jak trudno zaakceptować „Boga bogatego w miłosierdzie” (Ef 2, 4). Mogą wam stawiać przeszkody, starając się, byście uwierzyli, że Bóg jest daleki, surowy i niezbyt czuły, dobry dla dobrych a zły wobec złych. Tymczasem nasz Ojciec „sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi” (Mt 5, 45) i zachęca nas do prawdziwej odwagi: byśmy byli silniejsi niż zło, kochając wszystkich, nawet naszych nieprzyjaciół. Mogą się z was śmiać, bo wierzycie w łagodną i pokorną moc miłosierdzia. Nie bójcie się, ale pomyślcie o słowach tych dni: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5, 7). Mogą was osądzać, że jesteście marzycielami, bo wierzycie w nową ludzkość, która nie godzi się na nienawiść między narodami, nie postrzega granic krajów jako przeszkody i zachowuje swoje tradycje bez egoizmu i resentymentów. Nie zniechęcajcie się: z waszym uśmiechem i otwartymi ramionami głosicie nadzieję i jesteście błogosławieństwem dla jednej rodziny ludzkiej, którą tutaj tak

Tego dnia tłum osądził Zacheusza, spojrział na niego z góry; Jezus przeciwnie, dokonał czegoś odwrotnego: spojrział w górę na niego (w. 5). Spojrzenie Jezusa wykracza poza wady i widzi osobę; nie zatrzymuje się na złu z przeszłości, ale przewiduje dobro w przyszłości; nie godzi się na zamknięcia, ale poszukuje drogi jedności i komunii; pośród wszystkich, nie zatrzymuje się na pozorach, ale patrzy na serce. Jezus patrzy na nasz e serce, na Twoje serce, na moje serce. Z tym spojrzeniem Jezusa możecie sprawiać rozwój innej ludzkości, nie czekając na oklaski, ale poszukując dobra dla niego samego, ciesząc się, że zachowaliście czyste serce i pokojowo walczyście o uczciwość i sprawiedliwość. Nie zatrzymujcie się na powierzchwni rzeczy i nie ufajcie światowym liturgiom pozorów, „makijaży” duszy, aby wydawać się lepszymi. Natomiast dobrze zainstalujcie połączenie bardziej stabilne, serce, które niestrudzenie widzi i przekazuje dobro. I tę radość, którą darmo otrzymaliście od Boga, darmo dawajcie (por. Mt 10, 8), bo wielu na nią czeka! Oczekują jej od was. Posłuchajmy wreszcie słów Jezusa do Zacheusza, które zdają się być wypowiedziane właśnie do nas dzisiaj: „Zejdź prędko, albowiem dziś muszę się zatrzymać w twoim domu” (w. 5). Otwórz mi drzwi swojego serca.

Jezus kieruje dziś do ciebie to samo zaproszenie: „Dziś muszę się zatrzymać w twoim domu”. Moglibyśmy powiedzieć, że Światowy Dzień Młodzieży, rozpoczyna się dziś i trwać będzie jutro, w domu, bo od teraz to tam Jezus chce ciebie spotykać. Pan nie chce zostać tylko w tym pięknym mieście albo w miłych wspomnieniach, ale chce przyjść do twego domu, być obecnym w twoim codziennym życiu: w nauce, studiach i pierwszych latach pracy, przyjaźniach i uczuciach, planach i marzeniach. Jakże się to Jemu podoba, aby to wszystko było Mu zanesione w modlitwie! Jakże bardzo ufa, że pośród wszystkich codziennych kontaktów i czatów na pierwszym miejscu będzie złota nić modlitwy! Jakże bardzo pragnie, aby Jego Słowo przemawiało do każdego twego dnia, aby Jego Ewangelia stała się twoją i była twoim „nawigatorem” na drogach życia.

Jezus, prosząc, by mógł przyjść do twego domu, jak to uczynił w przypadku Zacheusza, wzywa ciebie po imieniu. Jezus każdego z nas woła po imieniu. Twoje imię jest Mu drogie. Imię Zacheusza w języku owego czasu przywołało pamięć Boga. Zaufajcie pamięci Boga. Jego pamięć nie jest „twardym dyskiem”, który rejestruje i zapisuje wszystkie nasze dane, ale czułym współczującym sercem, które cieszy się trwale usuwając wszelkie nasze ślady zła. Spróbujmy teraz także i my naśladować wierną pamięć Boga i strzec dobra, które otrzymaliśmy w tych dniach. W milczeniu wspominajmy to spotkanie, podtrzymujmy pamięć obecności Boga i Jego Słowa, rozbudzajmy w sobie głos Jezusa, który wzywa nas po imieniu. W ten sposób pomódlmy się w milczeniu, wspominając, dziękując Panu, który tutaj zechciał się z nami spotkać."